Rok I. Styczeń 1927. Nr 1.

NASZ GŁOS

PISEMKO DLA PARAFJAN ŚW. KRZYŻA I PRZYJACIÓŁ ZAKŁADU SALEZJAŃSKIEGO W KIELCACH.

Adres redakcji: Zakład Salezjański — Kielce, ul. Składowa 11.
Konto czekowe P. K. O. Nr 100.444.

SZCZERE I SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE składamy naszym zacnym Parafjanom, Pomocnikom, Dobrodziejom i tym wszystkim, którzy darzą tutejszy Zakład Swą szczerą życzliwością oraz wspierają go w potzebach wielorakich radą, ofiarnością i modlitwą.

Składając Wam tegoroczne życzenia, jednocześnie zanosimy do stóp Pana nad Pany gorące prośby, aby się one w całej pełni ziściły: aby serce każdego z Was uczuć mogło gody narodzin Bożych, aby w trudnych i ciężkich chwilach dni przeżywanych odetchnęło atmosferą czystą — niebiańską, pokrzepiło się błogą nadzieją lepszego jutra, wzmocniło wiarą bijącą ze żłóbka betleemskiego, doznało ulgi i pociechy oraz tego pokoju, który Anieli betleemscy głoszą ludziom dobrej woli

Oby dzieci Wasze i wszystkie dzieci polskie wypiękniały na duszy cudem przyjścia Dzieciny Jezus w stajence betleemskiej i zmieszać mogły swe główki i piosenki z główkami i piosenkami Aniołów.

Oby gwiazda betleemska zgromadziła u żłóbka Zbawcy świata cały nasz naród w jednej wierze i miłości wspólnej, by tam nauczył on się pracować w jedności i zgodzie według zasad Chrystusowych dla umiłowanej Ojczyzny ziemskiej i wiekuistej wybranej Ojczyzny niebieskiej.

KS. KS. SALEZJANIE.

SŁOWO O FUNDUSZACH KS. KS. SALEZJANÓW.

Patrzącemu na stały rozwój Zakładu Salezjańskiego w naszem mieście mimowoli nasuwa się pytanie: skąd też księża Salezjanie czerpią fundusze na utrzymanie i wykształcenie tak licznego zastępu młodzieży, na opłacenie kierowników, instruktorów, na opał, światło i t. p.?

Jest to tajemnica Opatrzności Bożej, która opiekuje się Swemi dziełami. Kiedy ks. Bosko, założyciel Zgromadzenia Salezjańskiego, zaczął budowę swego pierwszego zakładu dla biednych i opuszczonych chłopców, miał przy sobie zaledwie kilkadziesiąt centów; przekonany jednak, że dzieło jego jest dziełem Bożem — nie zrażał się trudnościami, lecz zaufał zupełnie Opatrzności, która istotnie w cudowny nieraz sposób przychodziła mu z pomocą.

Księża Salezjanie również nie posiadają żadnych stałych funduszów, lecz utrzymują zakłady swoje głównie dzięki dobroczynności publicznej.

A od czego mają Salezjanie warsztaty? — pomyśli niejeden. Zdawaćby się mogło, że te warsztaty istotnie przynoszą dochody: lecz tak nie jest. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że warsztaty salezjańskie nie są wytwórniami, fabrykami, w których pracują ludzie dorośli, wykwalifikowani, ale szkołami rzemiosł, w których uczą się chłopcy mali, słabi, — a w pracowniach przebywają niespełna 6 godzin dziennie. Produkcja ich zatem jest powolna i mało wydajna. Jeśli ponadto weźmiemy pod uwagę, że mimo najpilniejszego dozoru uczniowie zwłaszcza w pierwszych latach niszczą narzędzia a częstokroć i materjał, łatwo się zrozumie, że praca ich nie pokrywa nawet wydatków na opłacenie personelu kierowniczego, pomijając milczeniem inne wydatki związane z prowadzeniem szkoły.

A opłata miesięczna?! Przecież księża chyba pobierają takową za utrzymanie wychowanków? — Owszem. W myśl naszego Założyciela, Wiel. ks. Bosko, że „nie jest rzeczą słuszną, by korzystał z dobroczynności drugich, kto posiada coś swego" — naznacza się pewną kwotę miesięczną, lecz płaci ją kto może i ile może! W bieżącym roku szkolnym n. p. na 103 przyjętych chłopców, przeważnie z powiatu kieleckiego, (z samego miasta

Kielc 28), nie uiszcza żadnej opłaty 49, inni zaś płacą od 5 do 30 zł. miesięcznie i to nieregularnie!

Jeśli więc te skromne wpłaty miesięczne porównamy z kosztami utrzymania tak poważnej liczby wychowanków, to łatwo pojmiemy z jakiemi trudnościami musi walczyć zarząd zakładu, aby sprostać zadaniu swemu. Stąd nie dziw, że ks. ks. Salezjanie często zwracają się do społeczeństwa, władz i urzędów z prośbą o pomoc.

Różne biura i urzędy oswoiły się już z czarną sutanną Salezjanina, który często kosztem niemałego poświęcenia kołacze i prosi nie dla siebie, lecz dla tych biednych synów ludu, dla tych przyszłych obywateli, którzy Ojczyźnie przysporzyć mają szczęścia, a którzy zaniedbani i opuszczeni mogliby stać się ciężarem i hańbą dla społeczeństwa.

Z zadowoleniem podkreślamy, że nasze władze i społeczeństwo miejscowe zdając sobie sprawę z owocnej działalności zakładu salezjańskiego, darzą nas życzliwością i chętnie idą nam na rękę, wspierając nas w różnych potrzebach. Wyrażając im za to jak najszczerszą podziękę, żywimy zarazem nadzieję, że i w przyszłości nie odmówią nam poparcia i pomocy, ilekroć zmuszeni będziemy apelować do ich dobroczynności.

POCZĄTEK

POCZĄTEK DZIEŁ SALEZJAŃSKICH.

„Nie można wątpić o tem, że każdy, kto pomocą i pracą wspiera dzieła salezjańskie, zasługuje się wobec religji i społeczeństwa".

Tak pisał Ojciec św. Leon XIII dnia 2. IV. 1895 r. w swojem odręcznem piśmie do J. E. ks. kard. Svampa, arcybp. Bolonji.

Cóż to za dzieła? Kto ich założycielem?...

Założycielem ich był Wiel. Sługa Boży ks. Jan Bosko. Urodził się w biednej chacie 16 sierpnia 1815 r. w Becchi koło

Castelnuovo d'Asti we Włoszech. Rodzicami jego byli Franciszek Bosko i Małgorzata z domu Okiena, oboje ubodzy lecz bogobojni. Już w młodych latach dawał dowody hartu i energji i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wśród młodzieży. Jeszcze chłopcem będąc mawiał: „Jeśli kiedyś zostanę kapłanem, to całe swe życie poświęcę dla młodzieży: będę chłopców koło siebie gromadził, kochał ich i zachęcał do dobrego, oddam się im zupełnie, aby przyczynić się do ich zbawienia. „Otrzymawszy święcenia kapłańskie w roku 1841, rozpoczął niebawem swój zawód apostolski wśród ubogich chłopców miasta Turynu, wykładając im katechizm w niedziele i święta. Już w przeciągu kilku tygodni zdołał otoczyć się liczną gromadą chłopców. Gromadził ich w schronisku pani Barolo, gdzie był kapelanem, następnie przy kościele św. Piotra, wreszcie na łące pod gołem niebem, póki nie udało mu się nabyć na przedmieściu szopę i zamienić ją w kaplicę, gdzie w Wielkanoc 1846 r. mógł ze swymi chłopcami śpiewać wesołe Alleluja!

Później wynajął dwa pokoje w pobliżu kaplicy na mieszkanie dla siebie i dla swej matki Małgorzaty, które służyły zarazem na szkołę dla biednych chłopców. Liczba chłopców, których trzeba było przytulić, rosła z dniem każdym, lecz i Opatrzność Boska objawiała się coraz widoczniej w ofiarach dobrodziejów i wielbicieli jego działalności. Za ich pomocą i poparciem powstał pierwszy zakład salezjański pod nazwą „Oratorjum św. Franciszka Salezego". Z biegiem czasu świątobliwy mąż pozakładał najpierw we Włoszech, a potem zagranicą liczne Oratorja, szkoły dzienne i wieczorne, szkoły sztuk i rzemiosł, schroniska dla biednych dzieci ludu, zakłady dla chłopców średniego stanu; wystawił kościoły i kaplice, zapoczątkował misje wśród dzikich szczepów i zaopiekował się emigrantami, szczególnie w Ameryce Południowej.

Umarł 31 stycznia 1888 r., opłakiwany i błogosławiony przez wszystkich, którzy go znali; pochowany został w Walsalice pod Turynem.

Z ŻYCIA KS. BOSKO.

W roku 1867 ks. Bosko miał zapłacić na oznaczony termin swemu wierzycielowi 300 lirów. Przez zapomnienie czy nieuwagę sekretarza termin ten przeoczono i gdy należało płacić, w kasie nie było niestety ani grosza.

— Co tu począć? — pyta sekretarza ks. Rua, prefekt zakładu. Idzie do ks. Bosko, lecz i on nie jest w lepszych warunkach od swego zastępcy.

— Bądźmy dobrej myśli — rzecze spokojnie ks. Bosko, — wszak nad nami czuwa Opatrzność Boża... Wracaj do swego biura i wezwij posłańca, który miałby zanieść pieniądze wierzycielowi.

Niebawem do pokoju ks. Bosko puka p. Karol Occeletti, znany Pomocnik Salezjański i wręcza mu kwotę 300 lirów tytułem zapomogi na zakład. Posłaniec ks. Ruy miał z czem iść...

Widzimy stąd, że dla ks. Bosko, a dziś i dla nas Salezjanów narzędziem Opatrzności Bożej są Pomocnicy Salezjańscy.

Z ŻYCIA ZAKŁADU.

LIST JACKA WSZĘDOBYLSKIEGO DO SWEGO PRZYJACIELA JAŚKA.

Drogi Jaśku!

Po kilkutygodniowym pobycie w domku rodzinnym wracam z wakacyj napowrót do Zakładu, ciesząc się w duchu, że będę mógł w tym cichym azylu znowu szczęśliwie i mile rok szkolny przepędzić. Jak zwykle, pierwszy przyjechałem do Zakładu, by uroczyście przyjąć i przywitać kolegów, powracających z wakacyj. Wnet wypełniły się mury zakładowe; każdy niemal kącik zajęty, gdyż tego roku zjechało się przeszło stu chłopców: zatem o wiele więcej, niż w roku ubiegłym. Zakład nie zmienił się wiele nazewnątrz, zato zmieniło się kilku przełożonych. Dwóch

księży, z którymi mile spędziłem rok przeszły, wyjechało: jeden z nich, ś. p. ks. katecheta Korda, pojechał na wypoczynek do stron rodzinnych na pomorze, lecz, niestety, na wypoczynek wieczny: po krótkich bowiem cierpieniach zmarł tam w szpitalu. Pokój jego duszy! Drugi zaś, ks. Asystent, został przeniesiony do Oświęcimia. Na miejsce zmarłego ks. Katechety przyjechał inny; lecz ten, rozpocząwszy z nami zaledwie rok szkolny, musiał wrócić na swą pierwotną placówkę; z żalem żegnaliśmy go wszyscy. Ale czcigodni Przełożeni przysłali nam znowu innego ks. Katechetę. Na miejsce zaś ks. Asystenta przyjechało aż dwóch nowych: jeden, mówię ci, malarz-artysta i dzielny muzyk, to też orkiestra nasza rznie marsze, aże dudni; a drugi — zamiłowany sportowiec — jest duszą naszych zabaw, przeto w chwilach wolnych wszędzie gwarno i rojno, jak w ulu. Życie u nas wre i kipi, a w warsztatach, gdyby nie wzbraniało tego przykazanie Boże, pracowanoby nawet w niedziele!

Nasze uroczystości kościelne nie ograniczają się na słuchaniu Mszy św. i śpiewie w czasie tychże, ale już w dniu uprzednim przygotowujemy serca nasze, oczyszczając je w Sakramencie Pokuty. A w samą uroczystość — poza ozdobieniem ołtarzy i całego kościoła wewnątrz kwiatami, girlandami i jasnem oświetleniem licznych lampek elektrycznych, oprócz dźwięcznych, jak stal metalicznych głosików i melodyjnych pieśni, a nieraz i nader miłych, harmonijnych dźwięków muzyki — ozdobę i koronę całej uroczystości stanowi generalna Komunja św. Tak było w święta św. Stanisława i Najśw. Marji Panny Niepokalanej. Człowiek czuje się tu naprawdę szczęśliwy i jakby w raju. Ale na tem nie koniec! Wieczorami w uroczystości i niedziele urządza się akademje, wieczorki, albo odpowiednie przedstawienia. Tak np. akademja ku czci św. Stanisława, patrona młodzieży polskiej, podobała mi się nad wyraz. Liczne deklamacje, śpiewy, dialogi i muzyka poruszyły, zachęcały, a zarazem rozweselały nie tylko nas, ale i licznych gości; a przychodzi ich zwykle bardzo dużo, tak, iż często muszą stać pode drzwiami. Również wieczorek ku czci Niepokalanej udał się nadspodziewanie dobrze. O! doprawdy, wartało przyjść i słuchać! Również z wielkiem powodzeniem odegrali chłopcy zakładowi sztuczkę teatralną p. t. „Ukryta perła". Słowo daję! Jeszcze jedno się nie skończyło, ... a już

drugi Ksiądz przychodzi i rzecze: „Teraz zapraszam szanowną publikę do kina".

A gdy w kościele zaśpiewamy potężnym głosem jakąś pieśń, to aż sam ks. Proboszcz w ogromnym strachu, żeby mu mury kościoła, (aczkolwiek ściany są dość grube), nie popękały, podobnie jak na odgłos trąb Jozuego rozwaliły się mury Jerycha.

Niedawno temu otrzymaliśmy stopnie z pierwszego ćwierćrocza. Wprawdzie odebrałem jeden „kołek", ale dla mnie, mówię ci, to prawdziwy bodziec, który mnie wciąż kłuje i nie pozwala na chwilę spokojnie usiedzieć na ławie szkolnej. Zazdroszczę temu, co z każdego przedmiotu otrzymał „senatorskie krzesło" (4). Jak mu teraz dobrze i miło spoczywać na laurach! Ale mimo to i ja fantazji nie tracę, gdyż na słowa Nauczyciela: „Człowiek przecież rzadko kiedy pod wozem, częściej siedzi na wozie" — nabrałem nowej otuchy do dalszej pracy.

Tego roku jest nas, — jak już wyżej zaznaczyłem — o wiele więcej, tak, że nam tu wszędzie ciasno; to też przełożeni zabrali się do budowy nowego gmachu i dzięki pomocy dobrych ludzi, zdołali w krótkim czasie wystawić i pokryć go; w nim dopiero będzie nam przestrono i wygodnie!

Przypomina mi się na szczęście, że zbliżamy się do świąt Bożego Narodzenia. Otóż zapraszam cię na nasze przepiękne „Jasełka", które w drugie święto i następne niedziele odgrywać będziemy na naszej sali teatralnej. Wśród licznych pasterzy poznasz napewno swego przyjaciela Jacka, gdy zaśpiewa: „Kto był smutny, dziś wesoły niechaj każdy będzie".

W końcu zasyłam ci serdeczne życzenia obfitych łask Bożych od Dzieciątka Jezus, a jako dar na gwiazdkę niech wypisze w twem sercu głęboko te słowa:

„Choćby tysiąc razy Dziecię Boże
Narodziło się jak ongiś w żłobie,
To ci, Jasiu mój, nic nie pomoże,
Jeśli Ono się nie zrodzi w tobie!

Co zaś mnie na gwiazdkę złoży Niebieskie Pacholę, tego nie wiem: życzyłbym sobie jednak tego, o czem śpiewają polskie dzieci:

Jezu, Boże Dziecię — Ty nas kochasz przecie:
My życzymy przeto sobie
Byś nie leżał więcej w żłobie.
Stąp więc do nas, polskich dzieci
Choćby po raz drugi, trzeci!
Jak poduszka — by serduszka
Ciebie w zimie grzały — boś Ty jak my, mały.

W Polsce Cię dziś trzeba — stąp więc rychło z nieba!
I do starszych stąp mych braci,
Każdy z nich swe serce da Ci!
Dopóki ktoś Ciebie gości,
Z bratem swym żyje w miłości!
Znikną waśnie — w kraju jaśniej
Będzie... i pogoda — gdy wśród braci zgoda!
Więc bywaj zdrów i do widzenia!

Twój przyjaciel

Jacek.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Wikarjusz Jeneralny, Infułat:

Ks. B. Czerkiewicz.

Kielce, dnia 23 grudnia 1926 r.

Odbito w drukarni „Jedność" w Kielcach.